Władysław Kubik

Biuletyn katechetyczny

Collectanea Theologica 54/2, 109-125

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Collectanea Theologica
54(1984) fasc. II

BIULETYN KATECHETYCZNY

Zawartość: I. WSPOMNIENIE O KS. PROF. ADOLFIE EXELERZE. — II. NIEMIECKI KONGRES KATECHETYCZNY — Fryburg 1983. 1. Motywy zwołania kongresu. — 2. Uczestnicy kongresu. — 3. Cele kongresu. — 4. Bezpośrednie przygotowanie do kongresu. — 5. Przebieg i program kongresu (spotkania plenarne, praca w grupach, grupy zainteresowań, inne oferty). — 6. Świadectwo wiary (dr Gabriela Miller). — 7. Refleksje po kongresie (uwagi krytyczne, postulaty na przyszłość). *

I. WSPOMNIENIE O KS. PROF. ADOLFIE EXELERZE

Dnia 26 lipca 1983 roku w wieku lat 57 zmarł jeden spośród najbardziej wybitnych pastoralistów w RFN ks. prof. Adolf Exeler. W latach 1965—69 był profesorem teologii pastoralnej we Fryburgu, a od roku 1969 aż do chwili śmierci profesorem na uniwersytecie w Monasterze. Wielkie uznanie zdobył sobie zwłaszcza na terenie katechetyki, o czym świadczy powołanie go w roku 1974 na członka Międzynarodowej Rady Katechetycznej z siedzibą w Rzymie oraz zaliczenie go do grona doradców w sprawach katechizacji podczas Synodu Biskupów 1977. Wyrazem jego szczególnego zainteresowania sprawami katechetyki była między innymi niezmiernie szybka reakcja na papieską adhortację apostolską o katechizacji [1]. Opublikował wyczerpujący komentarz [2] i przyczynił się w sposób zasadniczy do znajomości tego pisma w krajach języka niemieckiego oraz do przyjęcia go jako dokumentu, z którym należy się poważnie liczyć w działalności katechetycznej.

Ks. prof. Adolf Exeler był człowiekiem niezwykle szerokich horyzontów, a jednocześnie cechowała go zwięzła rzeczowość. Zdumiewał wszystkich bogactwem idei, impulsów i perspektyw. W każdej chwili był w stanie na skrawku papieru wpisać kilka myśli, które zawierały istotę rzeczy i stanowiły podstawę do dalszych szerokich opracowań. Pracował nie tylko na uniwersytecie w Monasterze. Poprzez głoszone referaty i liczne publikacje był związany z wieloma uniwersytetami i wydawnictwami. Współpracował także z radiem. Znajdował również czas na świadczenie pomocy w pracy parafialnej. Przede wszystkim zaś począwszy od roku 1969 przez 13 lat był przewodniczącym Związku Katechetów Niemieckich (Deutscher Katecheten Verein — DKV). Na sześć tygodni przed śmiercią na własne życzenie przekazał swój urząd na ręce młodszego kolegi prof. Karla Heinza Schmitta. Jednogłośnie został jednak wybrany honorowym przewodniczącym związku.

Ostatnią pracą, która w sposób szczególny pozostanie w pamięci wszystkich katechetyków i katechetów, był Niemiecki Kongres Katechetyczny 1983, który odbył się w tygodniu po Zesłaniu Ducha Świętego we Fryburgu Badeńskim. Organizatorzy kongresu, o którym powiemy szerzej poniżej, po-

---

* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Władysław Kubik SJ, Warszawa-Kraków.

[1] *Adhortacja apostolska Ojca świętego Jana Pawła II do biskupów, kapłanów i wiernych całego Kościoła katolickiego o katechizacji w naszych czasach*, Warszawa 1980, Wydział Nauki Katolickiej Kurii Metropolitalnej Warszawskiej.

[2] *Zur Freude des Glaubens hinführen.* Apostolisches Schreiben über die Katechese heute Papst Johannes Pauls II. mit einem Kommentar von A. Exeler, Freiburg-Basel-Wien 1980.

wiadają, że prof. Exeler był głównym inicjatorem kongresu, inspiratorem prac przygotowawczych i niejako „duszą" samego kongresu. Jego końcowy referat, który zrodził się w wyniku pracy kongresu i był napisany w ostatnią noc przed jego wygłoszeniem, pozostanie najbardziej drogocenną pamiątką. Z chwilą gdy będziemy go czytać w październikowym numerze „Katechetische Blätter" z 1983 r. — powiedział w mowie pożegnalnej sam redaktor pisma — będzie on już zawierał poprzez śmierć autora wartości profetyczne [3].

Główną dewizą życia zmarłego było przekonanie, że autentyczna wiara i nadzieja chrześcijan na życie po śmierci powinna wyzwalać w człowieku wszystkie energie, aby życie ludzkie tu na ziemi uczynić lepszym. Adolf Exeler był człowiekiem, dla którego wierzyć znaczyło wszystkim dobrze czynić. Zgodnie z relacją G. Lange[4], sam mówił, że swoje życie może podzielić na dwa okresy: „przed swoim nawróceniem" i „po swoim nawróceniu". Doświadczenie „nawrócenia" wiązał Adolf Exeler z pobytem w Ameryce Łacińskiej, gdzie zetknął się z ogromną biedotą, a zarazem duchowością i teologią ubogiego ludu. Od tego czasu wszystkie siły poświęcał odkrywaniu „znaków czasu" i posłudze Kościoła wobec najbiedniejszych, niesprawiedliwie traktowanych, pokrzywdzonych. Wynikiem tej jego postawy było ciągłe powracanie zarówno w publikacjach o charakterze teoretycznym, jak i w praktycznym działaniu do biblijnego tematu *Exodus*. Szczególnym odzwierciedleniem jego przemyśleń było przejęcie na siebie jakby roli „ojca" jednego z domów, w którym przebywają dzieci pokrzywdzone przez los, kalekie. Był niezwykle wrażliwy na społeczno-krytyczne impulsy tkwiące w Ewangelii, ale nigdy swojej chrystologii nie zacieśniał tylko do tej sprawy.

9 października 1974 roku, już po „swoim nawróceniu", prof. Adolf Exeler gościł także w naszej uczelni Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Dla pracowników nauki, absolwentów i studentów katechetyki wygłosił wówczas referat na temat: *Duszpasterskie i religijno-pedagogiczne znaczenie zagadnienia „Exodus"*. Wyrazem naszej pamięci o profesorze Adolfie Exelerze niech będzie przytoczenie wybranych fragmentów jego ówczesnego wystąpienia w Warszawie.

Znaczenie tematu „Exodus" w krajach trzeciego świata

Biblijny temat *Exodus* zdaniem A. Exelera został niejako na nowo odkryty w latach siedemdziesiątych, zwłaszcza w krajach trzeciego świata. Właśnie tam doszło do głosu nowe ujęcie chrześcijańskiej wiary, które skłania do intensywnej refleksji. Szczególnie w Ameryce Łacińskiej skonstatowano z całą oczywistością, że chrześcijaństwo zostało niesłusznie sprowadzone do „religii pociechy" i potraktowane jako „ukojenie", które w konsekwencji prowadzi do apatii. Z tak pojętego chrześcijaństwa ludzie nie mogli w żadnym wypadku czerpać energii do wyjścia z biedy i nędzy. Jednocześnie uświadomiono sobie, że chrześcijaństwo wcale takim być nie musi. Trzeba jednak dokonać ścisłego rozróżnienia pomiędzy „religijnością" i wiarą.

Wypaczona „religijność" krępuje postęp socjalny, odciąga od świata. Autentyczna wiara przeciwnie, dodaje otuchy, w imię Boga skłania do pozytywnego ustosunkowania się do ludzi, ich problemów, ich przyszłości, do podjęcia odpowiedzialności za świat. Niewłaściwie pojmowana „religijność" najchętniej obstaje przy tym, co tradycyjne, sankcjonuje stare. Autentyczna wiara zmusza do przemiany świata i panujących stosunków.

Gdyby wypaczoną „religijność" uznał Kościół za naczelną zasadę działania, wprowadzałby fałszywy spokój w samo centrum katastrofalnych układów społecznych. Stając natomiast na gruncie autentycznej wiary, musi okre-

---

[3] Przemówienie prof. G. Lange 2.08.1983 podczas pogrzebu ks. A. Exelera (tekst w posiadaniu autora).

[4] *Tamże.*

ślić siebie jako zapoczątkowany przez Boga ruch, który ciągle niepokoi, budzi poczucie odpowiedzialności za przyszłość ludzkości, nakłania do przekształcenia teraźniejszości. Wraz z głoszonym orędziem niewyczerpanej nadziei i poprzez to orędzie zachęca ludzi do współdziałania, by już teraz mógł człowiek żyć bardziej „po ludzku", na miarę oczekiwanego zakończenia. Stąd to Kościół autentycznej wiary jest rzecznikiem biednych, w sposób nieskrępowany głosi ubogim Radosną Nowinę i pomaga im w uświadomieniu sobie ich rzeczywistej sytuacji. Zachęca do porzucenia pozycji rezygnacji i nakłania, by w historycznym procesie uczłowieczania ludzkiej egzystencji zamienił człowiek bierność przedmiotu na podmiotowe zaangażowanie. Wzywa do skutecznego protestu przeciwko formom ucisku.

W ciągu historii chrześcijaństwo pełniło różne funkcje wobec społeczeństwa. W dawnych wiekach, zwłaszcza w okresie średniowiecza, istotnie wzięło na siebie funkcję stabilizacji oraz integracji społecznej. Podobne funkcje na przestrzeni historii pełniły wszystkie religie czy to w Egipcie, Babilonie, czy też w Rzymie. Chrześcijaństwo działało wtedy jako jedna z wielu religii. Stawało po stronie panujących i służyło stabilizacji ówczesnego porządku społecznego.

Tak może oczywiście być nadal, ale tak być nie musi. Już w pierwszym Narodzie Wybranym obserwujemy zupełnie inne ujęcie funkcji wiary. Jahwe, objawiający się na Synaju, nie jest Bogiem władców, lecz Bogiem maluczkich. Staje zdecydowanie po stronie uciśnionych, w opozycji do panujących. Bóg, który uwalnia Izraela z domu niewoli, nie jest ze swej istoty Bogiem stabilizacji i zatwierdzania zastałej sytuacji. On się objawia Izraelowi o wiele bardziej jako Bóg Hebrajczyków, to znaczy jako Bóg bezsilnych, wyrzuconych poza nawias społeczeństwa, ale pod Jego przewodnictwem ciągle na nowo podejmujących marsz ku lepszej przyszłości.

Tę samą linię prowadzi nadal Jezus w Nowym Testamencie. Staje po stronie wzgardzonych i odepchniętych. Za to właśnie w *Magnificat* uwielbia się Boga, który „strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych" (Łk 1,52). Również na wielu innych miejscach Pisma Świętego odnajdujemy myśl, że Bóg wybiera słabych, aby zawstydzić mocnych.

Właśnie w Ameryce Łacińskiej w miejsce religii stabilizacji coraz bardziej wkracza przemieniająca wiara: wiara, która kwestionuje warunki życia, wyzwala energię do marszu naprzód, która pragnie zmienić istniejące warunki na bardziej ludzkie. Dlatego też należy przypuszczać, że nie dziełem przypadku, właśnie w Ameryce Łacińskiej, gdzie uświadomiono sobie wyraźnie nową, dążącą do zmiany funkcję wiary chrześcijańskiej, motyw *Exodus*, nacechowany na wskroś dążeniem do „wyjścia", do podejmowania drogi, z szczególną intensywnością został podchwycony.

Znaczenie tematu „Exodus" dla „pierwszego świata"

Przenosząc refleksje związane z tematem *Exodus* na nasz teren, ks. A. Exeler próbuje określić, co i w jaki sposób powinien odpowiedzieć chrześcijanin dziś, gdyby mu zadano pytanie, jaka jest istotna treść chrześcijańskiej wiary?

Oto główne myśli jego rozważań:

1. Świata, w którym żyjemy, nie potrafimy zrozumieć i uznać za owoc przypadkowej ewolucji nie posiadającej celu i sensu. Jako chrześcijanie jesteśmy przekonani, że cały nasz byt posiada zasadniczą podstawę. Jest nią Bóg.

2. Wiemy, że w świecie istnieje przerażająco wiele grozy, zła i zwątpienia, faktów niegodnych człowieka. Zdajemy sobie sprawę, że wobec mocy zła i niesprawiedliwości wielu popada w poczucie bezsensu, poddaje się rezygnacji i zadowala minimalistycznym programem życia: „byle przetrwać".

3. Jednocześnie jesteśmy świadomi, że kiedyś i dzisiaj mnóstwo ludzi

broni się przed pokusą rezygnacji, ponieważ wierzy, że została nam udostępniona istotna podstawa istnienia, absolutna tajemnica, którą nazywamy Bogiem. Bóg stał się człowiekowi niezmiernie bliski. Objawił się, aby napełnić go odwagą w procesie wyzwalania się z różnych form wyobcowania, poddaństwa i niewoli, w stawianiu oporu przemocy zła i pokusie rezygnacji, a także w niesieniu pomocy innym ludziom, by zechcieli podjąć ryzyko dobra.

4. W ciągu tysiącleci historii świata ciągle pojawiają się ludzie, którzy podobnie myślą i swoje przekonania przekazują dalej. Mimo wszelkich braków, odkrywanych w świecie i chrześcijaństwie, jesteśmy przekonani, że ruch, który wyrasta z Dobrej Nowiny, był i jest także dzisiaj wielkim błogosławieństwem dla ludzi.

5. Przekonanie o zwróceniu się Boga do ludzkości najwyraźniej doszło do głosu w Jezusie z Nazaretu. My, chrześcijanie, przyznajemy się do Niego. Nie znamy innego, lepszego i niosącego człowiekowi bardziej skuteczną pomoc. On nie żyje dla siebie, lecz zwraca się do tych, którzy uznali siebie za zagubionych. Im pokazuje, jak Bóg jest bliski. Uzdrawia ciała i dusze chorych i nie unika wzgardzonych. Walczy z fałszywym poczuciem sprawiedliwości, odrętwieniem i obłudą. Ludzi, którzy Mu uwierzyli, uwalnia od winy i prowadzi do Boga, zwalnia od troski o własne życie, a w zamian za to daje oczy otwarte na drugiego człowieka oraz siłę do świadczenia pomocy. Uzdalnia do odważnego spojrzenia w przyszłość.

6. My, chrześcijanie, jesteśmy przekonani, że Jezus nie umarł, ale żyje, Bóg nie opuścił Go, ponieważ całkowicie żył dla Tego, którego nazywał swoim Ojcem. Bóg uczynił Go nowym początkiem dla wszystkich ludzi. Przez Niego również zostanie zwyciężona śmierć. Wierzymy, że Jezus żyje, a Jego wpływ zaznacza się także i dziś. Ten, kto zawierzył i „oddał się w Jego ręce", mógł zawsze i może dziś doświadczyć, że Jezus tak bardzo uczestniczy w pełni Boga, iż ten Jego stosunek do Boga był podstawą Jego egzystencji. Dlatego my, chrześcijanie, uważamy Go za doskonałego Człowieka, który jest początkiem nowej ludzkości.

7. Posiadamy niezłomne przekonanie, że całkowite zaufanie Jezusowi jest sprawą najbardziej zbawienną dla człowieka,

— aby mógł zdobyć odwagę i zdolność do wyrwania się z wielu zagrażających ograniczeń,

— aby w tym świecie mógł coś z tego urzeczywistniać, co objawiło się w Jezusie,

— aby otworzył się na pełnię, która wychodzi poza wszystkie możliwości związane z rzeczywistością świata.

U podstaw powyższego ujęcia, mówił ks. Adolf Exeler, leży osobiste wyznanie, fakt, że istnieją ludzie, którzy mają odwagę żyć wiarą. Nie chodzi tu tylko o jednostki, ale o ruch, który obejmuje wiele spraw. W istocie mówi się tu o tym, co zwykliśmy nazywać Kościołem.

Odkrywamy w powyższym ujęciu koncentrację wszystkich wypowiedzi wokół osoby historycznego Jezusa, odnajdujemy wyznanie wiary w zmartwychwstanie i dopiero w jego kontekście pojawia się wypowiedź na temat stosunku Jezusa do Boga. Wyznajemy mianowicie, że Jezus uczestniczy w pełni Bóstwa i że to właśnie jest podstawą Jego egzystencji (to samo zresztą wynika z dogmatu o wcieleniu). Bóstwo i człowieczeństwo nie są w tym ujęciu potraktowane przeciwstawnie, owszem, wręcz istotną podstawą, dla której możemy uważać Jezusa za doskonałego Człowieka, jest Jego uczestnictwo w pełni Bóstwa.

Wiara w zjednoczenie z Chrystusem jest pokazana jako wezwanie do podjęcia ryzyka, do wyjścia z ciasnoty, która dręczy tak poszczególne jednostki, jak i wszystkich ludzi.

Wiara w zjednoczenie z Chrystusem jest przekazana jako wezwanie do

przyjęcia ryzyka, do wyjścia z ciasnoty, która dręczy tak poszczególne jednostki, jak i wszystkich ludzi.

Powyższe ujęcie wiary nie zawiera oczywiście wszystkich elementów. Może prowokować cały szereg pytań. Ale to właśnie należy uznać za owocne. Powinno nam przecież zależeć na takim wyznaniu wiary, które mogłoby zainicjować prawdziwy dialog. Wyznanie wiary nie powinno bowiem wznosić ograniczających murów, lecz prowadzić do autentycznej rozmowy.

Kto zechce w wyżej podany sposób uprzystępniać i przekazywać chrześcijańską wiarę, nie będzie rozpoczynał od wznoszenia gmachu naukowych orzeczeń. Będzie mógł przedstawić swoje przekonanie, swoją wiarę w formie rozwijającego opowiadania.

Na zakończenie wspomnienia o ks. prof. Adolfie Exelerze można dodać, że właśnie to jego podejście do zagadnienia autentycznej wiary i sposobu jej przekazywania oraz jej oddziaływania w całej pełni doszło do głosu podczas Niemieckiego Kongresu Katechetycznego — Fryburg 1983 — o czym relacjonujemy poniżej.

ks. Władysław Kubik SJ, Warszawa-Kraków

II. NIEMIECKI KONGRES KATECHETYCZNY — FRYBURG 1983

W dniach od 23 do 26 maja 1983 roku we Fryburgu w RFN odbył się trzeci Niemiecki Kongres Katechetyczny [1]. Jego temat został wyrażony w zdaniu: „Razem uczmy się wierzyć w rodzinie, parafii i w szkole".

Intensywne prace nad przygotowaniem kongresu, zainicjowano już w roku 1980 [2], natomiast ostateczna decyzja o jego organizowaniu zapadła w roku 1981. Podjęli ją przedstawiciele Związku Katechetów Niemieckich wespół z Federalną Konferencją Katolickich Związków Nauczycieli Religii oraz Pedagogiczno-Katechetycznym Seminarium Uniwersytetu we Fryburgu. Do współpracy nad przygotowaniem kongresu przystąpił również Niemiecki Związek „Caritas".

1. Motywy zwołania kongresu

Sytuacja, szczególnie w ostatnich latach, w krajach języka niemieckiego, charakteryzująca się pewną bezradnością, a nawet zniechęceniem w podejmowaniu wychowania do chrześcijańskiej wiary, była zasadniczym bodźcem, skłaniającym do zwołania kongresu.

Zarówno teoretycy, jak i przedstawiciele praktyki w zakresie religijnego wychowania niejednokrotnie wyrażali przekonanie, że przekaz wiary stał się obecnie szczególnie trudny. Także rodzice, opowiadając się za chrześcijańskim wychowaniem swoich dzieci, jednocześnie stwierdzali, że sposoby stosowane przez ich własnych rodziców są dzisiaj na ogół bezskuteczne, zwłaszcza że nie tylko w Kościele, lecz także w ich codziennym życiu wiele spraw uległo zmianie. Dawniej całe nauczanie wiary spoczywało w rękach rodziców oraz kapłanów, pracujących na terenie parafii i szkoły. Żadne szczególne niebezpieczeństwa nie zagrażały jednolitej linii oddziaływania. Dzisiaj natomiast tak wiele czynników wpływa na kształtowanie się młodego człowieka, że sprawa wychowania w wierze staje się o wiele mniej przejrzysta.

Wychowawcy coraz częściej zadają sobie pytanie, czy lekcji religii i kate-

[1] Poprzednie niemieckie kongresy katechetyczne obradowały w roku 1912 w Wiedniu oraz w 1928 roku w Monachium, zob. Hans-Wolfgang Offele, *Geschichte und Grundanliegen der sogenanten Münchener Katechetischen Methode*, München 1961, 80; zob. także K. Schrems, *Zweiter Katechetischer Kongress*, München 1928, Donauwörth 1928.

[2] Katechetische Blätter 106/1981/500.

chezy parafialnej nie sprowadzają do spłyconej informacji. Wielu z nich nie umie się uporać z ogarniającym ich zniechęceniem, zwłaszcza że wobec braku świadectwa wiary w rodzinie i w parafii ich praca z góry skazana jest na bezowocność. Pewna grupa dzieci i młodzieży stwierdza, że wiara nie budzi w nich zainteresowania, inni powiadają, że chcieliby wierzyć, ale nie potrafią, a tylko nieliczni z ogromnym zaangażowaniem szukają możliwości doświadczenia wiary i jej pogłębienia. W związku z tym wychowawcy, katecheci i nauczyciele religii stają często przed krańcowo przeciwstawnymi postawami: jedni spośród ich wychowanków z całkowitym sceptycyzmem, a inni z ogromną nadzieją zdają się pytać, czy wiara w ich własnym życiu, w ich decyzjach na co dzień stanowi czynnik rozstrzygający.

Tak wielce złożona sytuacja domagała się więc, aby wszyscy współdziałający w przekazywaniu wiary spotkali się razem, uświadomili sobie zarówno trudności, jak i wspólną odpowiedzialność w wypełnianiu powierzonego im zadania, a także dostrzegli swoje zaniedbania i z nowym zapałem każdy na miarę swoich możliwości, oddali się posłudze wiary.

2. Uczestnicy kongresu

W świetle zaprezentowanych motywów nie dziwi fakt, że do uczestnictwa w kongresie zostali zaproszeni dosłownie wszyscy zainteresowani katechezą i wychowaniem religijnym, a więc duszpasterze, rodzice, wychowawcy, nauczyciele religii, katecheci, współpracownicy w duszpasterstwie młodzieży i każdy poczuwający się do odpowiedzialności za nauczanie religii w szkole oraz za wychowanie religijne w parafii i szkole.

W kongresie uczestniczyli przede wszystkim obywatele RFN. Zgromadziło się razem ponad 2500 osób. Byli obecni ponadto liczni przedstawiciele wszystkich krajów języka niemieckiego oraz zaproszeni goście z innych krajów europejskich. Wśród nich była także sześcioosobowa delegacja z Polski (ks. Władysław Kubik SJ, ks. Stanisław Kulpaczyński SDB, ks. Mieczysław Majewski SDB, ks. Zbigniew Marek SJ, ks. Roman Murawski SDB, ks. Stefan Uchacz CM).

Na kongres przybyli także nieliczni goście z krajów pozaeuropejskich. Pierwsze zgłoszenie na przykład nadesłał jezuita T. Huber, pracujący od 1967 roku w Jakarta w Indonezji. Ogółem w kongresie brało udział około 3000 osób.

3. Cele kongresu

Jako główny cel kongresu zakładano nie tyle dokształcenie w dziedzinie wiary, ile odkrycie na nowo narracyjnego charakteru wiary oraz osobiste pogłębienie w wierze, doświadczenie wiary we wspólnocie [3].

Organizatorzy kongresu przede wszystkim chcieli umożliwić spotkanie i nawiązanie kontaktu tym wszystkim, którzy świadomie zdecydowali się na podjęcie zadania świadczenia o wierze. Pragnęli dać szansę przeżycia radości, wypływającej z poczucia wspólnotowo realizowanego powołania, które można wyrazić w hasłach: żyć wiarą, razem uczyć się wierzyć, przekazywać wiarę. Zamierzali stworzyć okazję do dostrzeżenia a zarazem zaakceptowania ograniczeń i możliwości, które dochodzą do głosu na przeróżnych odcinkach religijno-pedagogicznego oddziaływania. Postanowili umożliwić wszystkim współdziałającym w przekazie wiary swoisty „remanent" i przemyśle-

[3] Informację na temat celów kongresu podaję za przewodniczącym Związku Katechetów Niemieckich Adolfem Exelerem, zob. A. Exeler, *Deutscher Katechetischer Kongress 1983. Miteinander Glauben lernen in Familie, Gemeinde, Schule*, München März 1982 (materiały wysłane do wszystkich uczestników kongresu).

nie dotychczasowego działania, prowadzące nawet do uznania winy, by móc wspólnie na nowo, w ścisłym wzajemnym kontakcie podjąć odnowioną działalność apostolską. To wszystko miało się dokonywać na zasadzie wymiany doświadczeń, opowiadania o swojej wierze, prowadzącego do umocnienia osobistej wiary i odkrycia nowych impulsów w przekazywaniu wiary w rodzinie, parafii, w przedszkolu i szkole.

Do takiego sformułowania celów kongresu skłoniło jego organizatorów przyjęte pojęcie wiary. Wiara, ich zdaniem, wyraża się w wielorakich formach i sposobach. Jest przekazanym nam doświadczeniem przychylności Boga względem człowieka w całej historii ludzkości. Jest objawieniem się nam w sposób specjalny w osobie i działaniu Jezusa Chrystusa bliskości Boga. Wiara jest także szczególnym wydarzeniem zachodzącym między Bogiem i zgromadzonymi w Kościele wierzącymi jako ludem Bożym. Chociaż wyrażamy ją w ściśle określonych formułach, jest zarazem osobiście powierzonym nam zadaniem. Wypełniając je, możemy doświadczyć, kim naprawdę jesteśmy w obliczu miłującego nas Boga. Nasza wiara urzeczywistnia się w miłości jako odpowiedzi na Boże wezwanie. Nie otrzymujemy jej w postaci gotowej. Każdego dnia jesteśmy nią na nowo obdarowywani, ale jednocześnie ciągle na nowo musimy ją zdobywać. Tak więc wiara jest długim życiowym procesem, który jednoczy w sobie przeróżne elementy: egzystencjalne i eklezjalne, mistyczne i sakramentalne, nauczania i działania.

Analizując rozwój tego procesu, a więc wzrastanie w wierze, organizatorzy kongresu zwrócili uwagę, że dzieci doświadczają najpierw w rodzinie miłości. Na tej drodze otrzymują dostęp do przyniesionej nam przez Jezusa Chrystusa Dobrej Nowiny o Bogu, który nas kocha. Radość wspólnego działania i słuchania otwiera je na Jezusa, Jego Ojca i Jego Kościół oraz ludzi, których Bóg stworzył i których kocha.

Na szczeblu nauczania początkowego kształtuje się u dzieci już wyraźnie obraz Boga, a chrześcijańska wiara przyjmuje pierwszą określoną postać, która pomaga dziecku już w pewnej mierze rozumieć tajemnicę świata i życia, a poprzez nią dochodzić do Stworzyciela i Odkupiciela, który nas wszystkich obdarowuje i powołuje do zbawienia. Podejmowane w tym właśnie okresie życia przygotowanie do pierwszego przyjęcia sakramentu pokuty i Eucharystii stwarza ważną szansę bliższego poznania wspólnoty wierzących i wrastania w parafialną wspólnotę wiary.

Na dalszych etapach nauczania religii trzeba umożliwić uczniom zrozumienie całości chrześcijańskiej Dobrej Nowiny. Stąd to należy przygotować dostosowany do ich możliwości percepcyjnych odpowiedni program nauczania. Jego zaakceptowanie i osobiste przyjęcie w zasadniczej mierze zależy jednak od środowiska pozaszkolnego. Szczególną szansę przeżywania wiary stwarzają tutaj wszelkie wspólnoty, parafialne grupy młodzieży, które umożliwiają wspólne działanie w duchu wiary, doświadczanie i świętowanie konkretnie przeżywanej wiary.

Proces stawania się chrześcijaninem rozwija się nadal w wieku dojrzałym. Najbardziej wspomaga go wspólnota wierzących, zwłaszcza zgromadzona na wieczorach dla rodziców, konferencjach przedchrzcielnych czy przedmałżeńskich lub we wspólnotach rodzin.

Z powyższych spostrzeżeń wynika, że złożony i różnorodny pod względem formy przekaz i rozwój wiary prawdziwie żywy staje się dopiero w jedności wierzącej wspólnoty Kościoła. Dlatego organizatorzy kongresu uznali za rzecz niezwykłej wagi, aby duszpasterze i rodzice, wychowawcy i prowadzący grupy młodzieży, nauczyciele i katecheci — słowem wszyscy, spotkali się razem, stworzyli określoną wspólnotę Kościoła i aby w bezpośrednich rozmowach starali się wspólnie dojść do sedna własnej wiary, do Jezusa Chrystusa i Jego posłannictwa, aby zebrani razem mogli na miejscu doświadczyć obdarowania wiarą i wydarzenia wiary. Pragnęli, by wzajemne opowiadanie sobie o swojej wierze, ten wspólnie przeżyty dialog wiary dostarczył im nowych impulsów oraz ukazał nowe możliwości przekazywania

wiary w rodzinie, w parafii, przedszkolu i szkole. Chcieli, aby z doświadczenia „wymiany" wiary podczas kongresu wynieśli wszyscy przekonanie, że wszelki autentyczny przekaz wiary zawiera w sobie element narracyjny i świadectwa, posiada z istoty swej charakter dialogiczny.

4. Bezpośrednie przygotowanie do kongresu

Chcąc osiągnąć możliwie najlepiej zaplanowane cele i stworzyć korzystny klimat oraz zabezpieczyć efekty kongresu 1983, podjęto cały szereg inicjatyw już w przeciągu roku 1982. We wszystkich niemal diecezjach Republiki Federalnej Niemiec organizowano tak zwane „małe kongresy", które miały zapoznać ich uczestników z celami ogólnokrajowego kongresu, wprowadzić ich w styl projektowanych zajęć i niejako otworzyć na doświadczenia, które miały się stać udziałem wszystkich na wielkim kongresie katechetycznym. Organizatorom zaś dużego kongresu miały one umożliwić przeprowadzenie go w sposób możliwie najbardziej wszechstronny i zaoferowanie uczestnikom jak najbardziej bogatych konkretnych propozycji, aby nie byli zmuszeni do korzystania z tych samych zajęć, lecz mogli wybierać interesujące i ważne dla nich osobiście punkty programu. Chodziło bowiem zawsze o to, aby każdy z uczestników praktycznie podczas kongresu zobaczył rozmaite przebogate możliwości związane z przekazywaną wiarą i wybrał te, które mogłyby najlepiej — jego zdaniem — inspirować jego dalszą pracę na polu wychowania do wiary i umożliwiania innym doświadczenia wiary.

Grupy, które w poszczególnych diecezjach brały udział w „małych kongresach", zostały także zobowiązane do spotkań po wielkim kongresie w celu wyciągnięcia wniosków i ich konkretyzacji dla zabezpieczenia skutków kongresu 1983.

5. Przebieg i program kongresu

Kongres rozpoczął się wieczorem w poniedziałek Zielonych Świąt uroczystą wspólną Eucharystią, sprawowaną pod przewodnictwem miejscowego ordynariusza bpa dr. Oskara S a i e r a w wypełnionej po brzegi wspaniałej katedrze we Fryburgu. Współkoncelebrowali abp Joachim D e g e n h a r d t z Paderborn (przewodniczący Komisji Episkopatu dla Spraw Szkolnych i Wychowania) oraz sufragan we Fryburgu bp prof. dr Paweł W e h r l e, który wygłosił także homilię podczas Mszy świętej. Dzięki wspólnotowemu przeżywaniu tajemnicy Eucharystii i pojednania poprzez wspólny śpiew, modlitwę i medytacyjną ciszę mogli wszyscy uczestnicy wejść od razu w samo sedno kongresu: być razem, razem doświadczać wiary, opowiadać o swojej wierze, razem dawać świadectwo wiary. Ten sam cel miał także zorganizowany wieczorem, po krótkiej przerwie na posiłek, wspólny śpiew w katedrze, prowadzony przez znanego autora wielu pieśni religijnych Marcina Gotharda S c h n e i d e r a. W następne dni trwania kongresu każdy z uczestników udawał się zgodnie z zainteresowaniem i własnym wyborem na Mszę świętą do jednego spośród licznych kościołów miasta lub ośrodków duszpasterskich, w których zarówno temat homilii, jak i cała oprawa liturgiczna Eucharystii były podyktowane określonym tematem.

S p o t k a n i a p l e n a r n e

Poza wspólną Eucharystią na rozpoczęcie kongresu przewidziano tylko dwa spotkania plenarne, które odbyły się w wielkiej hali miejskiej. Pierwsze z nich stanowiło wprowadzenie w prace kongresu, a drugie jego podsumowanie.

Pierwszemu spotkaniu przewodniczył (zmarły nagle w dwa miesiące później) prof. dr Adolf E x e l e r z Monasteru. Prof. dr Gottfried B i t t e r

z Bonn wygłosił referat na temat: *Zagadnienie wiary dzisiaj*[4]. Jego wystąpienie uzupełniały krótkie przemówienia duszpasterza, przedstawicielki rodziców, wychowawcy, katechety, nauczyciela religii w szkole i duszpasterza młodzieży. Każda z wymienionych osób naświetlała zagadnienia wiary na sposób osobistego świadectwa wiary, korzystając zwłaszcza z doświadczeń zdobywanych na własnym terenie pracy.

Z kolei abp dr Joachim Degenhardt w przeprowadzonej medytacji starał się wszystkim uświadomić, że temat kongresu — zagadnienie wiary — ma być przedmiotem nie tylko religijno-pedagogicznej dyskusji, lecz także osobistych rozważań, podejmowanych w celu pogłębienia własnego życia chrześcijańskiego.

Posiedzeniu plenarnemu zamykającemu kongres przewodniczył prof. dr Karl-Heinz Schmitt z Paderborn, wybrany pod koniec czerwca 1983 r. nowym przewodniczącym Niemieckiego Związku Katechetów. Prof. dr A. Exeler wygłosił referat podsumowujący prace kongresu, opierając się głównie na materiałach przedstawionych mu przez kierowników poszczególnych dużych grup, a także korzystając z własnych obserwacji. Jego wystąpienie, podobnie jak na początku kongresu, uzupełniały głosy trzech osób zaangażowanych praktycznie w duszpasterstwie rodzin, w parafii i w szkole. Krótką konferencję ascetyczną na zakończenie wygłosił biskup sufragan z Rottenburga Franciszek Józef Kuhnle.

Praca w grupach

Główny nacisk podczas kongresu położono na pracę w grupach. Dlatego też każdy z uczestników został skierowany do jednej spośród 11 wielkich ponad dwustuosobowych grup. Grupy te dzieliły się w odpowiednim momencie na kilka- lub kilkunastoosobowe kręgi, aby po dwu godzinach pracy znowu spotkać się razem w dużej grupie na wspólne podsumowanie. Każdej grupie dużej przewodniczyły dwie osoby. Ich zadaniem było wprowadzenie uczestników dużych grup w temat i sposób pracy oraz dokonanie na zakończenie poszczególnych etapów pracy w małych kręgach krótkiego podsumowania, uzupełnianego na ogół kilkoma spontanicznymi wypowiedziami ochotników, i wreszcie, przeprowadzenie krótkiej medytacji. W omówionych wyżej dużych grupach i kręgach dyskusyjnych odbyły się dwa spotkania.

Co stanowiło przedmiot pracy w grupach?

Oba wyżej wspomniane spotkania poświęcono zagadnieniu wiary. Podczas pierwszego z nich większy nacisk położono na wzajemne relacjonowanie — opowiadanie o własnej drodze wiary. Stąd jedna spośród osób prowadzących dużą grupę najpierw sama ukazywała znaczenie osobistego świadectwa wiary i opowiadała słuchaczom o własnej drodze do wiary chrześcijańskiej (z dokładną treścią tego rodzaju świadectwa, przedstawionego w jednej spośród 11 grup przez dr Gabrielę Miller zapoznamy czytelników poniżej). Potem, już w małych kręgach, następowało dzielenie się własnym doświadczeniem wiary. Jakkolwiek początkowo w każdej prawie z grup występowały swego rodzaju zahamowania, po przełamaniu pierwszych lodów rozmowy rozwinęły się i potoczyły nadspodziewanie dobrze, wprawiając organizatorów i uczestników kongresu w pozytywne zdumienie. Opowiadanie na temat własnej drogi do wiary i własnego doświadczenia wiary ubogacały uczestników, a nawet — jak relacjonowali uczestnicy niektórych kręgów — prowadziły na zakończenie do spontanicznej wspólnej modlitwy wiary.

Drugie spotkanie w grupach poświęcono zagadnieniu przekazu wiary.

---

[4] Z dokładną treścią referatów z posiedzeń plenarnych, a przynajmniej z obszernymi ich fragmentami zapoznamy czytelników w następnych numerach biuletynu.

Dlatego zarówno jedna z osób prowadzących dużą grupę wygłaszała na początku krótki referat na temat głoszenia wiary dzisiaj, jak i uczestnicy małych kręgów dyskusyjnych zajmowali się trudnościami i możliwościami dostrzeganymi na różnych polach wychowania do wiary. I tym razem konstatowano ciekawą i bogatą wymianę myśli. Narzekano jedynie na wąskie ramy czasowe, uniemożliwiające bardziej wszechstronne omówienie wielu zagadnień.

Grupy zainteresowań

Podczas kongresu istniał jeszcze inny podział na grupy — w zależności od zainteresowań czy reprezentowanej specjalizacji. Tego rodzaju grup dużych było aż 18. Starano się w nich zastanawiać nad uwarunkowaniami, sposobami, możliwościami wychowania do chrześcijańskiej wiary: w wieku przedszkolnym, na szczeblu nauczania początkowego, w średnim i starszym wieku szkolnym, w duszpasterstwie szkolnym i parafialnym, w szkole zawodowej i w gimnazjum, w duszpasterstwie rodzin, młodzieży, w katechezie dorosłych, podczas przygotowania do sakramentu pokuty i Eucharystii, w katechezie przedchrzcielnej, przed bierzmowaniem, w przygotowaniu do małżeństwa, w podejmowaniu służby charytatywnej, w zespołach liturgicznych i neokatechumenalnych. Uczestnicy wymienionych grup po wysłuchaniu referatów wprowadzających — głoszonych tym razem przez specjalistów z danej dziedziny — dzielili się znowu na mniejsze kręgi dyskusyjne, aby możliwie każdy z uczestników mógł dojść do głosu i wypowiedzieć swoje spostrzeżenia na temat inicjowania, wspierania i kształtowania doświadczenia wiary na wszystkich wymienionych wyżej szczeblach wychowania i w różnych rodzajach pracy duszpasterskiej.

Inne oferty podczas kongresu

Rano i wieczorem we wszystkich kościołach w centrum miasta istniała możliwość uczestnictwa w specjalnie zorganizowanych nabożeństwach i wspólnej modlitwie. W pięciu różnych kościołach w trzecim dniu kongresu można było rankiem brać udział w liturgii specjalnie przygotowanej. Można było wybierać jedną z pięciu różnych możliwości: Mszę świętą gregoriańską, Mszę świętą, podczas której śpiewano całkiem nowe pieśni religijne, Mszę świętą połączoną z medytacją, której towarzyszyły śpiewy z Taizé, Mszę świętą zorganizowaną przez rodziców i dzieci pierwszokomunijne i wreszcie Mszę świętą połączoną ze śpiewem bardziej tradycyjnych pieśni religijnych. Jak wynikało z relacji, największe zainteresowanie wzbudziła Msza święta rodziców i dzieci, zwana krótko rodzinną Mszą świętą.

Ponadto przez cały czas trwania kongresu dla wszystkich było dostępne tzw. Centrum duchowe (*Geistliches Centrum*). Centrum takie istnieje we Fryburgu już 5 lat, począwszy od zorganizowanego tam w roku 1978 „Dnia Katolików" (*Katolikentag*). Na specjalną prośbę organizatorów kongresu centrum dawało ciągłą okazję do modlitwy, medytacji, rozmów o charakterze ascetycznym, przyjęcia sakramentu pokuty, wspólnego brewiarza i Eucharystii. Wieczorem organizowano także specjalne spotkania.

Na przykład 24 maja siostra Anna Maria Strehle, przeorysza Karmelu imienia Edyty Stein w Tybindze, na zakończenie wspólnych nieszporów wygłosiła prelekcję na temat: *Trwać przed Bogiem — modlić się i milczeć*. Przedstawiła formy i możliwości życia kontemplacyjnego, a potem w swobodnej rozmowie odpowiadała na pytania i opowiadała o życiu karmelitanek według reguły św. Teresy z Avila.

25 maja wieczorem przemawiał franciszkanin Bruno Dörig, należący do młodej wspólnoty franciszkańskiej w Szwajcarii, w swoim wystąpieniu wskazywał, jak można żyć „bardziej świadomie" po chrześcijańsku, zwracał

uwagę na wiele konkretnych codziennych sytuacji, które nieraz po prostu przeoczamy, a one mogłyby bardzo wzbogacić nasze życie wiary.

Wreszcie dostępne były podczas kongresu liczne wystawy przeróżnych publikacji, plakatów, połączone z możliwością otrzymania wyczerpującej informacji i zakupu przydatnych w duszpasterstwie pomocy. Można było także uczestniczyć w specjalnych koncertach organowych oraz innych imprezach o charakterze religijno-artystycznym.

6. Świadectwo wiary (dr Gabriela Miller [5])

Dlaczego wierzę? Dlaczego zostałam chrześcijanką i dlaczego nadal nią jestem?

Historia wiary zna liczne świadectwa ludzi, którzy potrafili w sposób autentyczny i przekonywujący przekazać innym własne doświadczenie Boga i świata. Przede wszystkim Biblia jest pełna tego rodzaju opowiadań. Jednakże nie tylko ona jest księgą świadectwa wiary. Ludzie każdej epoki świadczą, że gdy raz rozpoczęli własną drogę z Bogiem, swoje „zmaganie się" z Bogiem, nie mogą już potem wyobrazić sobie życia bez Niego. Życiorysy ludzi wierzących są pełne tekstów wiele mówiących i przemawiających. A przecież zdajemy sobie sprawę, że nie każdy sposób mówienia jest komunikatywny. Istnieją takie sposoby, które nic nie mówią. Znamy opowiadania, które mimo wielości słów nic nie przekazują. Kościołowi nie są obce tego rodzaju bolesne doświadczenia. Jak to się dzieje, że pewne wypowiedzi, w zasadzie pod względem gramatycznym i teologicznym „słuszne", są tak mało lub wcale nie przemawiające, „nic nie mówiące", chociaż merytorycznie nic im nie można zarzucić?

Chętnie słuchamy ludzi, którzy potrafią opowiadać, jakie pytania ich dręczą, są dla nich ważne i dlaczego. Każdy, kto się przyznaje, że jest chrześcijaninem, powinien umieć mówić o swoim Bogu, którego najpełniej spotyka w Jezusie Chrystusie, opowiadać o doświadczeniach zdobywanych w kontakcie z Nim. Niewątpliwie ten rodzaj mówienia nie jest pozbawiony subiektywizmu. Odzwierciedla przecież ściśle określoną historię życia. Nie podaje sformułowań raz na zawsze ustalonych dla wszystkich. Nie da się go zmienić i dostosować do każdej sytuacji życia. Ale może właśnie dlatego jest sposobem autentycznym i przemawiającym.

Znaczenie świadectwa wiary

Nie potrafię dokładnie podać daty, mogę jednak powiedzieć, że na wczesnym etapie mego życia nie spotkałam się w sposób wyraźny z faktem i chęcią przekazania mi oficjalnego wyznania wiary. Wprawdzie znano wówczas wielkie klasyczne, biblijno-chrześcijańskie wyznania wiary, ale nie one na pierwszym miejscu były przedmiotem oczekiwań ze strony współwyznawców, z którymi stykano się na co dzień. Ceniono o wiele bardziej wyznania świętych wyniesionych na ołtarze i darzono ich szacunkiem właśnie dla autentycznego świadectwa wiary.

Jeżeli my dzisiaj na nowo rozglądamy się za świadectwem wiary współczesnych, jeżeli tak bardzo nam zależy na wzajemnym, często skromnie, niemal niezdarnie przekazywanym, lecz autentycznym chrześcijańskim wyznaniu wiary, to znaczy, że dochodzi tu do głosu coś specyficznie chrześcijańskiego. Mówi się w teologii, że właśnie nasze czasy charakteryzuje szczególne dążenie do zrozumienia, czym jest Kościół. Na nowo odkrywa się

---

[5] Dr Gabriela Miller jest doktorem teologii, autorką wielu ciekawych publikacji o charakterze teologiczno-pedagogicznym oraz współtwórczynią programów i podręczników do nauki religii w RFN. Trzykrotnie gościła w Polsce z wykładami w ATK i KUL.

i formułuje pojęcie Kościoła. Z jakiejkolwiek strony by nie spojrzeć na to zagadnienie i ocenić w świetle takiej czy innej orientacji teologicznej czy kościelnej, jedno wydaje się być pewne: w chrześcijańskiej świadomości na nowo odżyła stara prawda, że chrześcijaninem nie jest się w pojedynkę. Do istoty „być chrześcijaninem" należy wspólnota. Pojedynczy wierzący jest niejako „niesiony" przez wiarę swoich współwyznawców. Natrafiamy tu także na ciekawą zbieżność. Ten sam czynnik, który skłania teologów do określonego wysiłku, aby według ścisłych zasad teologicznych na nowo formułować, że Kościół jest wspólnotą wierzących, ludem Bożym w drodze, ten sam także, zmusza pojedynczego wierzącego do rozglądania się za kimś, kto razem z nim podąża drogą wiary, za kimś, kto może mu powiedzieć, w co wierzy i jak utwierdza swoje życie w wierze, jak próbuje iść drogą, którą szli nasi ojcowie i praojcowie, i na jakiej chciałby widzieć swoje następne pokolenia.

My też stawiamy sobie dziś nawzajem pytanie, w jaki sposób wierzysz, dlaczego jesteś chrześcijaninem, jak doszedłeś do wiary? Zakładając możliwe podobieństwa, zdajemy sobie sprawę, że odpowiedzi na te pytania będą miały inne akcenty. Chcę przeto spróbować i ja sobie i wam opowiedzieć o mojej wierze.

Wiarę przekazali mi rodzice

Nie mogę zaprzeczyć, cieszę się, że jestem chrześcijanką. Cieszę się, że nie jestem sama, bo wielu razem ze mną idzie tą samą drogą wiary. Miałam to szczęście przyjść na świat i żyć we wspólnocie wierzących. Dlatego stosunkowo łatwo mogę powiedzieć, jak doszłam do wiary, dlaczego jestem chrześcijanką. Zostałam ochrzczona i weszłam do wspólnoty wierzących dzięki moim rodzicom. Oni chcieli, aby ich dziecko znalazło się na tej samej drodze, jaką uznali w swym życiu za dobrą i słuszną. Na tę drogę zostali wprowadzeni z kolei przez swoich rodziców, a ci przez swoich dziadków i poprzednie pokolenia. Moja odpowiedź brzmi zatem najpierw: doszłam do wiary, ponieważ tego życzyli sobie moi rodzice.

Historia ludzkiego życia nie jest jednakże tak prosta. Rodzice wielu dzieci mieli podobne życzenia, jak moi rodzice. Ich dzieci nie wybrały jednak drogi wiary, a nawet odwróciły się od tej drogi w poszukiwaniu innych dróg. Stąd pytanie, na które ja powinnam odpowiedzieć, musi brzmieć raczej: „dlaczego taką zostałam, jaką chcieli mnie mieć moi rodzice?"

Najpierw muszę więc opowiedzieć coś o moich rodzicach. Skierowali mnie na drogę wiary, nie dlatego że tak było w zwyczaju. Oni szli wraz ze mną tą drogą, bez wywierania na mnie nacisku, ale z całym zaangażowaniem. Nieco później pośpieszyli również z wyjaśnieniem, na jakie było ich stać. Zawsze mnie uczyli, że wiary i myślenia nie wolno rozdzielać ani rozważać ich jako spraw wzajemnie się wykluczających. Od samego początku „być chrześcijaninem" było dla nich na pierwszym miejscu nie nauką, lecz sposobem życia, sposobem wszakże, jaki posiada swoje istotne uzasadnienie. To wszystko oceniam jako wielki dar na mojej drodze wiary. Zostałam nim obdarowana w sposób zupełnie niezasłużony.

Wyrosłam w otoczeniu katolickim, w którym niemałą rolę odgrywały chrześcijańskie zwyczaje, sztuka i historia. Oczywiście nie stanowiły one dla mnie zasadniczych czynników w formowaniu się moich przekonań — istnieją również dobra kultury niechrześcijańskiej, i to o wysokim poziomie, ale tych ostatnich nie znałam, a w świecie nacechowanym elementami chrześcijańskimi czułam się dobrze. Kultury i sztuki chrześcijańskiej nie traktowałam jako uzasadnienia moich chrześcijańskich przekonań, ale były one dla mnie czymś w rodzaju powietrza, którym oddychałam z całym zadowoleniem.

Czy tylko dla powyższych racji pozostałam chrześcijanką? Jeżeli mam być uczciwą, muszę dodać, że z przyzwyczajenia łatwo wpada się w nawyk,

aby nie powiedzieć dosadniej, w wygodnictwo i obojętność. Gdy się zdobyło określoną orientację w wierze, nie zawsze uważało się za konieczne podejmowanie zbytniego wysiłku, który może był właśnie potrzebny. Płynęło się po prostu z prądem, troszcząc się jedynie o to, aby nie zatonąć w wirze codziennych spraw.

W pewnych wypadkach — mogę to powiedzieć o mojej generacji, która przeżyła II wojnę światową — bywało również i tak, że „być chrześcijaninem", wierzyć, należeć do Kościoła równało się z chęcią zaznaczenia swojej odrębności, zachowania niezależności myślenia, posiadania własnego „poglądu na świat". W tej postawie kryło się nieco agresywnego protestu, ale na pewno nie oznaczało braku odwagi w przyznawaniu się do wyznawanej wiary, chociaż warunki okresu faszyzmu wcale nie były łatwe. Trzeba było szukać argumentów, nauczyć się dostrzegać słuszne racje, pokonywać trudności i wyrastać z chrześcijaństwa przyjmowanego wyłącznie z przyzwyczajenia.

Być chrześcijaninem to być człowiekiem

W ostatnich latach mojego okresu szkolnego zaczęłam po raz pierwszy szukać informacji w dogmatyce dla świeckich. Znalazłam ją w bibliotecze mojego ojca. Książka ta wywarła wielki wpływ na moje rozumienie wiary i Kościoła. Była czymś znaczącym w moim życiu. Zrodziła jednak fałszywe przekonanie, że pomiędzy dogmatyką a teologią można postawić znak równości. Stąd też wielce byłam zdziwiona podczas studiów teologicznych, gdy poza dogmatyką musiałam studiować jeszcze wiele innych zagadnień. Potem zaś, gdy po paru latach odkryłam znaczenie Biblii, na nowo musiałam się ze sobą zmagać.

Nie umiem dziś powiedzieć, czy ten rodzaj myślenia o Bogu i świecie, jaki znalazłam w owej dogmatyce dla świeckich, bez dalszych studiów i doświadczeń byłby mi wystarczająco pomógł w dalszej mojej drodze wiary. Nie wiem też, na ile w ogóle książki były mi na tej drodze pomocne! Wiem jednak z całą pewnością, że dlatego pozostałam chrześcijanką, ponieważ spotkałam ludzi wierzących. Przekonała mnie ich postawa chrześcijańska. A może powinnam powiedzieć, że przekonała mnie ich ludzka postawa, zwłaszcza że przez szereg lat nurtował mnie problem, jak bardzo sprawa „być człowiekiem" i „być chrześcijaninem" wzajemnie się łączy, warunkuje i uzupełnia. Dotąd zresztą nie znalazłam jeszcze ostatecznego rozwiązania. Jestem jednak przekonana, że trzeba być najpierw człowiekiem, aby stać się naprawdę chrześcijaninem. Być chrześcijaninem oznacza dla mnie dawać świadectwo prawdziwego człowieczeństwa, choć w życiu może się różnie układać; jestem tego pewna, że prawdziwa troska o stawanie się chrześcijaninem prowadzi do pełnego człowieczeństwa, i odwrotnie, wszystko, co w pojęciu „być człowiekiem" jest wartościowe, doskonałe, wspaniałe musi się odnaleźć w postawie chrześcijańskiej. Wiem, że to przekonanie, że ta świadomość, czy doświadczenie stanowi dla mnie coś absolutnie istotnego.

Gdyby się przyjrzeć różnym ludzkim biografiom, można w nich znaleźć potwierdzenie dla powyższych przekonań na drodze negacji. Spotyka się mianowicie ludzi zniechęconych do Boga i świata, ponieważ zniechęcili się do ludzi, którzy im chrześcijaństwo głosili. Nie trzeba na to szukać dowodów w dokumentach literackich. Również ludzie z naszego otoczenia odwracają się od Ewangelii, ponieważ u nas współczesnych chrześcijan nie znajdują tego, czego szukają. O sobie mogę powiedzieć, że miałam szczęście spotykać ludzi, których postawa chrześcijańska mnie przekonywała, i spotykam ich — dzięki Bogu — jeszcze ciągle.

Ważne decyzje

Gdyby mnie ktoś pytał o ważne decyzje w moim życiu, nie potrafiłabym ich wskazać. Chodziło w nim bardziej o uporczywe trwanie niż o wielkie

rozstrzygnięcia. Dlaczego rozpoczęłam pewnego dnia studiować teologię, chociaż jako kierowniczka wiejskiej szkoły byłam całkiem zadowolna? Teologia mnie po prostu interesowała. Tego kroku nie uważałam za trudną decyzję. Gdy czytam życiorysy niektórych wielkich ludzi i dowiaduję się, ile nazmagali się w swoich decyzjach, mogę tylko całkiem po prostu stwierdzić, że nie zaznałam właściwie tej sytuacji. Wszystko, co w moim życiu było naprawdę ważne, dochodziło do głosu prawie bez szczególnej mojej zasługi. Nieco wcześniej przy drobnych sprawach umęczyłam się nieco małymi decyzjami. W następstwie mogę tylko jedno powiedzieć, że wszystko to było potrzebne. Obecnie jedno mogę stwierdzić z całym przekonaniem: dobrze się stało, że jestem chrześcijanką, członkiem Kościoła katolickiego, że studiowałam teologię i do dziś chętnie się nią zajmuję, że jestem pracownikiem organizacji kościelnej i że tak bardzo cierpię niekiedy w moim konkretnym Kościele. Gdybym ponownie miała wybierać, nie podjęłabym innej decyzji. Ponadto muszę dodać, że z biegiem lat polubiłam coraz bardziej jeden wiersz psalmu 18: „Bo z Tobą zdobywam wały, mur przeskakuję dzięki mojemu Bogu". Były takie sytuacje w moim życiu, w których ten wiersz psalmu był dla mnie jakby tyczką potrzebną do wysokiego skoku.

Co mnie fascynuje?

W chrześcijaństwie fascynuje mnie przede wszystkim fakt, że posłannictwo Jezusa nie jest żadną filozofią, żadną teorią czy piękną intelektualną budowlą, żadną ideologią, chociaż my właśnie nieraz z chrześcijaństwa to czynimy! Posłannictwo Jezusa jest programem, według którego da się żyć. Jest drogą, którą można iść. Jest domem, w którym można się czuć bezpiecznie. Czym w Starym Testamencie było pójście za Bogiem, który poprzedza, prowadzi swój naród, idzie za swoim ludem, w słupie ognia i obłoku kroczy przed nim na czele, wyprowadza z niewoli wyciągniętym ramieniem i silną ręką — tym w Nowym Testamencie jest pójście za Jezusem, naśladowanie Tego, w którym Bóg stał się nam tak bliski, stał się jednym z nas; znaczy iść drogą, którą On wskazuje. Że tak właśnie jest, wskazuje wyraźnie samo przepowiadanie. Nie można go sprowadzić do głoszenia twardego prawa, które należy wypełnić, lecz raczej do wskazywania drogi, którą każdy może zdążać do jednego celu. Można zawrócić i odejść z drogi fałszywej, można od nowa wyruszyć w drogę i dotrzeć do celu. O wejściu na nią nie rozstrzyga własna mądrość czy wiedza, lecz decyzja pójścia w ślad za Jezusem. Trzeba się Go uchwycić, by swojej szansy nie przeoczyć, trzeba dostrzec brata, który jest razem z nami na tej samej drodze. Według tego przecież będziemy sądzeni, jak czytamy w Ewangelii św. Mateusza w rozdziale 25.

Moje „dzisiaj"

Podczas studium teologii obok Biblii interesowało mnie wszystko, co można nazwać historią. Dzięki niej odkryłam, że do istoty biblijno-chrześcijańskiej tradycji należy fakt, iż Bóg rozpoczął naszą historię. On włączył nas w swoją historię. Rozpoczął z nami drogę. Wszelki czas i każda godzina są odtąd ważne. Określenie „dzisiaj" należy do głównych wyrażeń Biblii. „Dzisiaj narodził się wam Zbawiciel" mówi św. Łukasz. „Dzisiaj kładę przed Tobą życie i śmierć" czytamy w Księdze Powtórzonego Prawa. „To jest ta noc, w której ojcowie nasi wyszli z Egiptu" — śpiewa Kościół w Liturgii świętej nocy Wigilii Wielkanocnej. „Dzisiaj" — jest również kluczowym słowem listu do Hebrajczyków. Tytuł *Dzisiaj Boga* nadaje Roger Schutz, przeor z Taizé, jednej ze swoich książek.

Gdy myślę o tym „dzisiaj", mam na uwadze jeszcze inną ważną dla mnie i podstawową zasadę chrześcijaństwa. Jako chrześcijanka wiem, że ciągle jeszcze jestem na początku, i wiem, że mogę zawsze zaczynać od no-

wa. Również dla wahających się, dla tych, którzy powoli posuwają się do przodu znajdzie się tutaj miejsce. Siebie samą mogę do nich zaliczyć, jeżeli zostanę w pół drogi z moją wiarą, z moim chrześcijaństwem, z moim stawaniem się chrześcijaninem.

Ewangelia jest dla wszystkich

Szczególne znaczenie ma dla mnie fakt, że w Ewangelii występują nie tylko wielcy święci, imponujące, bohaterskie postacie. Przeciwnie! Ludzie, ze względu na których tak bardzo cenię całe posłannictwo Jezusa, nie są marginalnymi figurami, żadnymi statystami, owszem ci ludzie jak Zacheusz, Lewi, cudzołożnica i Samarytanka, celnik i Maria z Magdali są głównymi postaciami z Ewangelii. Bez nich wszystkie Ewangelie nie byłyby Dobrą Nowiną. Jest w niej również miejsce dla mnie. Jeżeli zdarzy mi się sprzeniewierzyć, nie postąpi się ze mną tak, bym musiała popaść w rozpacz.

Wiem, że i we mnie dochodzi czasem do głosu poczucie, jak gdyby wszystko ode mnie zależało, a jednak to decydujące będzie mi przede wszystkim podarowane. Wszystko będzie mi dane nie ze względu na mnie, lecz dzięki Niemu. Od Niego wszystko zależy. Moja odmowa będzie także w Nim przebaczona. Na drogę, na którą wzywa Ewangelia, mogę wejść również i ja, ponieważ do istoty chrześcijaństwa należy, że chromi i kaleki mogą także iść razem, a nie tylko ci, którzy są doskonali w marszu. Każdy kto wierzy, zawierza temu Bogu, który pozwala niemym mówić, chromym chodzić, który sprawi, że niezdarni będą tańczyć a ślepi dobrze widzieć. Doświadczeniami z tym Bogiem chcemy się dzielić, wzajemnie sobie o nich opowiadać, uczyć się o nich opowiadać, abyśmy mogli doświadczyć, czego może dokonać zaangażowane opowiadanie.

W związku z ostatnim stwierdzeniem na zakończenie chciałabym przytoczyć znamienne chasydyjskie opowiadanie.

Gdy Baal-schem miał coś trudnego do załatwienia, jakąś pracę do wykonania dla dobra całego stworzenia, udawał się na określone miejsce w lesie, rozpalał ogień, a zatopiony w rozmyślaniach modlił się.

I wszystko układało się tak, jak sobie tego życzył.

Gdy o jedno pokolenie później Maggid z Mesertz miał to samo uczynić, szedł na owo miejsce w lesie i mówił: „Nie możemy więcej rozpalać ognia, ale możemy się modlić".

I wszystko działo się po jego woli.

Gdy jeszcze o jedno pokolenie później rabin Mosche Leib z Sassowa miał podjąć jakiś czyn, również szedł do lasu i mówił: „Nie możemy rozpalać więcej żadnego ognia, nie znamy także tajemnicy medytacji, która ożywia modlitwę, znamy jednakże miejsce w lesie, z którym to wszystko się łączy, i to musi wystarczyć".

No, i wystarczało.

Gdy jednak znowu o jedno pokolenie później rabin Israel z Rischin miał dokonać jakiegoś czynu, usiadł w domu na krzesełku i mówił: „Nie możemy rozpalać żadnego ognia, nie potrafimy odmawiać żadnych modlitw, nie znamy także miejsca w lesie, ale możemy o tym wszystkim opowiadać".

I dodaje autor, samo jego opowiadanie miało taki sam skutek, jaki miały czyny podjęte przez jego poprzedników[6].

7. Refleksje po kongresie

Obszerne sprawozdanie i materiały z kongresu będą drukowane w październikowym numerze „Katechetische Blätter" za rok 1983. Wtedy dopiero będzie można zdać sobie sprawę z rozmiarów przedsięwzięcia, które swym

[6] Tłumaczyli z oryginału w języku niemieckim: A. Chełkowski i ks. Władysław Kubik SJ.

przebiegiem przerosło oczekiwania samych organizatorów. Jak sami stwierdzają[7], kongres uświadomił wszystkim, że w wychowaniu do wiary musi nastąpić ścisłe współdziałanie między przedszkolem, szkołą, duszpasterstwem parafialnym i młodzieżowym. Przed pedagogiką religijną i teologią pastoralną staje więc teraz ogromnie ważne zadanie. Winny opracować programy i wskazać także sposoby działania, by ta ścisła współpraca stała się możliwa. Trzeba się także zastanowić, co należy uczynić, aby znikły bariery i przestały zagrażać sytuacje lękowe uniemożliwiające kontakt pomiędzy tymi różnymi środowiskami, w których podejmuje się przecież to samo przepowiadanie wiary.

We Fryburgu na czoło wszelkich prac wysunęło się świadectwo spotkania i przebywania razem podczas opowiadania w małych kręgach o własnej drodze wiary oraz zastanawiania się nad możliwościami jej przekazywania dalej. Zdumiewało wszystkich bogactwo i wielostronność zaangażowania. Szokowały kryzysy i krzywdy, dochodzące do głosu w poszczególnych biografiach wiary. Cieszyły wspólne odkrycia, zwłaszcza że nie oficjalna nauka, paragraf, lecz wspólna otwarta, choć jednocześnie pełna wahań, droga wiary dochodziła do głosu. Stało się jasne, jak bardzo wiara i życie zespalają się z sobą.

W tej atmosferze radości i w podniosłym nastroju wspólnego przeżywania wiary nie zabrakło zgrzytów. Pojawiły się świadectwa, w których brzmiała bolesna nuta skargi, że oficjalne wypowiedzi czy postawy przedstawicieli Kościoła pozostają nieraz jakby w sprzeczności z prawdziwymi doświadczeniami wiary i rodzą poczucie niesprawiedliwości itp. Jednak i w tych wypadkach zwyciężało przekonanie, że należy szukać wspólnej drogi, aby życie wspólnoty wiary i Kościoła stało się przynajmniej znośne, a nie prowadziło do rozbicia.

Na użytek uczestników kongresu już podczas jego trwania wydano trzy numery dwunastostronicowego pisma, przynoszącego dokładne informacje oraz wypowiedzi różnych osobistości i refleksje związane z kongresem. Na zakończenie niniejszego sprawozdania przytoczymy w streszczeniu wypowiedź Wolfganga H e i n a[8], który wysuwa pewne uwagi krytyczne na temat kongresu, a także postulaty na przyszłość. Autor jest zdania, że tego rodzaju impreza, jak kongres 1983, który wywołał niewątpliwie wiele emocjonalnych przeżyć, nie może się zakończyć samozadowoleniem organizatorów, lecz musi stanowić impuls do dalszego skutecznego działania. Aby się to spełniło, konieczne jest podjęcie krytycznej refleksji i świadomego wysiłku.

U w a g i k r y t y c z n e

Co po tym uroczystym przeżyciu wiary — pyta autor — pocznie każdy z uczestników, gdy na swej drodze spotka ludzi, którzy wcale nie przejawiają potrzeby wiary. Jest zdania, że temu zagadnieniu prawie wcale nie poświęcono uwagi.

Następnie zauważa, że właśnie w roku poświęconym pamięci Marcina Lutra należało więcej mówić o wymiarze ekumenicznym katechezy, zwłaszcza że w RFN coraz bardziej rośnie liczba małżeństw mieszanych, a dzieci i młodzież na co dzień stykają się z rówieśnikami innych wyznań. Także polityczny wymiar wiary i katechezy zupełnie nie doszedł na kongresie do głosu, a jego uświadomienie sobie jest, zdaniem autora, konieczne, jeśli Kościół nie chce pozostać wyłącznie instytucją usługową wobec różnych laickich ideologii.

---

[7] *Der Deutsche Katechetische Kongress in Freiburg — ein Aufbruch?* Katechetische Blätter 108/1983/567.

[8] Wolfgang H e i n, *Wie soll es weitergehen? Deutscher Katechetischer Kongress*, Unterwegs (1983) nr 3, 7.

Postulaty na przyszłość

Ponadto wysuwa autor kilka uwag-postulatów, które mogą się przyczynić do zaowocowania prac kongresu.

W całym duszpasterstwie bardziej powinna się uwydatnić świadomość, że Kościół i parafię trzeba rozumieć jako katechetyczny proces, który ciągle musi się dokonywać i odnawiać. Wszelka bierność, postawa „napuszona", statyczne myślenie stanowią dla niego duże zagrożenie.

„Razem wierzyć" z konieczności prowadzi do „razem żyć", gdyż nie można się uczyć wiary bez brania pod uwagę wspólnoty. Każdy nauczyciel wiary — zdaniem autora — winien mieć żywy osobisty kontakt z pewną grupą ludzi, za losy których czuje się współodpowiedzialny. Doświadczenie wiary, wyniesione z tego kontaktu może stanowić wartościowy model w nauczaniu religii i wychowaniu do wiary.

Fachowość, wiedza są potrzebne i są do zdobycia, ale na tyle się przydadzą, na ile stoi za nimi przekonywująca osobowość. Trzeba więc w studium teologii i permanentnym dokształcaniu katechetów większy nacisk położyć na konkretne — osobowe świadectwo, aby przygotowani „fachowcy" w przekazywaniu wiary widzieli swoje zadanie nie tyle w świadczeniu usług, lecz niejako w bezinteresownym uzdalnianiu innych do wiary.

O wiele więcej uwagi i czasu trzeba poświęcić ludziom znajdującym się w tej fazie życia, której granice wyznacza opuszczenie szkoły i klub seniorów — a więc swego rodzaju priorytet musi stanowić praca z młodzieżą, z rodziną i światem robotniczym. Należy przy tym pamiętać, że ludzie w swych codziennych zmaganiach niełatwo potrafią się identyfikować z chrześcijanami wyniesionymi na ołtarze, a jednak powinni żyć jako chrześcijanie również w poniedziałek, wtorek..., a nie tylko w niedzielę. Ta sprawa wymaga bardzo gruntownych przemyśleń.

Większe znaczenie należy przywiązywać do form katechezy pozasłownej, do których można zaliczyć posługiwanie się symbolicznymi obrazami, dostarczanie przekonywujących wzorów życia, czyny charytatywne. W samych modelach dydaktycznych, które służą nauczycielom, przekazującym zasadniczy „zarys wiary", muszą się znaleźć także swego rodzaju „kamienie węgielne" dla przekazywania wiary, czyli istotne wskazania, ukazane sposoby, pomoce ułatwiające budzenie doświadczenia wiary. Na ich fundamencie łatwiej będą w stanie pracować katecheci z konkretnymi grupami dzieci i młodzieży oraz z dorosłymi.

W przygotowaniu i kierowaniu kongresem współdziałało około 400 osób, nie mówiąc o licznych młodzieżowych zespołach instrumentalno-wokalnych, które muzyką i pieśnią towarzyszyły i przeplatały różne formy pracy kongresu. Wszyscy oni podjęli tę pracę honorowo, bezinteresownie, rezygnując z wszelkiej odpłatności. Postawa ta została przyjęta bardzo pozytywnie i mogłaby być, zdaniem W. Heina, naśladowana podczas innych podobnych wielkich imprez kościelnych.

ks. Władysław Kubik SJ, Warszawa-Kraków